

**Zrozumieć PRL, red. Wiesław Żółtkowski, Muza SA,
Warszawa 2012, ss. 252.**

Dzieje „ludowej” Polski cieszą się w ostatnich latach nieśląbnącym zainteresowaniem badawczym. Większość ukazujących się publikacji dotyczy szeroko pojętej historii politycznej komunistycznego reżimu. Recenzowany tom, w zamierzeniu, miał zwrócić uwagę na inne aspekty jego działalności.

Książka, jak zaznaczono we wstępie, powstała „z inspiracji Stowarzyszenia «Pokolenia» zrzeszającego ludzi aktywnych w czasach PRL” (s. 11). Zebrano w niej artykuły dotyczące wybranych elementów historii gospodarczej i społecznej. Wśród Autorów znaleźli się między innymi byli ministrowie środowiska, pracy, płacy i spraw socjalnych, a także wiceministrowie różnych resortów w rządach PRL, jak również posłowie do Sejmu „ludowej” Polski – zasiadający w nim z partyjnego mianowania ukrywanego przez pozorny akt wyborczy – czy doradca ekonomiczny Edwarda Gierka. Omówiono kilka zagadnień: *PRL a uprzemysłowienie i urbanizacja Polski; Materialne podstawy przemian; Wieś, rolnictwo, polityka rolna oraz odżywianie się społeczeństwa PRL na tle Europy w latach 1945-1989; Polityka społeczna w Polsce Ludowej; Ochrona zdrowia w PRL. Wybrane zagadnienia; Oświata i szkolnictwo wyższe w latach 1945-1989; Transport lądowy w latach 1945-1989; Stosunki gospodarcze PRL z zagranicą; Zadłużenie zagraniczne PRL; Rozwój społeczny i gospodarczy PRL (1946-1989) w świetle statystyki; sformułowano wreszcie Wniośki z doświadczeń 40-lecia [sic!] PRL 1949-1989.*

Wprowadzeniem do tomu jest esej Józefa Tejchmy pod znamienym tytułem *Polska Rzeczpospolita Ludowa była Polską*. Autor eseju był w latach 1964-1981 członkiem najwyższych gremiów PZPR, w latach 1972-1979 – wicepremierem, równocześnie w latach 1974-1978 – ministrem kultury i sztuki, później do 1980 roku – ministrem oświaty i wychowania, a w latach 1980-1982 – ponownie ministrem kultury i sztuki.

Dobór Autorów nie był oczywiście przypadkowy, a – chyba niezamierzonym – jego skutkiem jest wrażenie, że stanowi on w znacznej mierze obronę ich życiorysów. W niektórych zaś miejscach narracja wprost przywodzi na myśl propagandowe tezy PRL. Za charakterystyczną dla takiego ujęcia skłonny byłbym uznać opinię Tejchmy, gdy pisze: „w ocenie Polski Ludowej nie tyle chodzi o to,

by wiedzieć, jak sobie radziła w walce o «rząd dusz», lecz bardziej o to, jak mimo ograniczeń zewnętrznych i doktrynalnych budowała politykę wewnętrzną, by w nienormalnych warunkach życie społeczeństwa było w miarę normalne” (s. 17). A przecież w PRL nie mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której aparaczczyki partii na przekór Sowietaom starali się naginać ideologiczne bariery dla powszechnego dobra. Działali w interesie własnym i swoich patronów z Kremla. To liderzy PZPR wytyczali granice krępujące społeczny rozwój, często używając Sowieców jako straszaka. Tak jak uczynił to Wojciech Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, choć w grudniu 1981 roku – wbrew teozom stawianym przez Teichmę – „w grę” nie wchodził wcale aspekt związany z „zapleczem militarnym” (s. 32). Dziś nie ma już bowiem wątpliwości, że Jaruzelski nie starał się uchronić Polski przed wkroczeniem Armii Czerwonej, ale przeciwnie, na kilka dni przed rozpoczęciem stanu wojennego – niepewny, czy zakończy się on sukcesem – prosił o pomoc i sowiecką interwencję w razie niepowodzenia.

Polemika z wszystkimi przekłamaniem, półprawdami i budzącymi wątpliwości stwierdzeniami wymagałaby napisania tomu co najmniej tak obszernego jak recenzowana książka. Warto więc wskazać jedynie podstawowy problem, który napotyka Czytelnik – czyli pominięcie w opracowaniu najistotniejszych elementów systemu „ludowej” Polski. Przemilczano bowiem w niej te fakty historyczne, które dowodzą, że „ludowa” Polska była państwem totalitarnym – czy jak chcą inni, najpierw totalitarnym, a po 1956 roku o tendencjach totalitarnych.

Antoni Rajkiewicz opisujący politykę społeczną przekonuje nas na przykład o realizacji w „ludowej” Polsce polityki prorodzinnej – nie dostrzegając, że masowe represje z pierwszej jej dekady oraz z lat stanu wojennego z tym sielankowym obrazem państwa dbającego o „podstawową komórkę społeczną” nieco się kłócą. Opisując kwestie zatrudnienia, nie dostrzega problemu osób, które – decyzją partii – pracy zostały pozbawione, zaś analizując sprawę mieszkalnictwa – zapomniał o tych, których chociażby w ramach tak zwanej reformy rolnej pozbawiono dobytku (s. 113-117).

Z kolei Czesław Banach – w PRL między innymi wiceminister oświaty i wychowania – opisując reformę oświaty i szkolnictwa wyższego, wprowadzenie zideologizowanych podręczników, na przykład fałszujących historię, eufemistycznie określił jako „reformę

programów nauczania” (s. 145). Nie uznał za wartą uwagi przeprowadzoną w drugiej połowie lat 40. akcję rugowania ze szkół i uczelni wyższych nauczycieli i profesury „burżuazyjnej”. Pomiął także problematykę „docentów marcowych”. Twierdzi natomiast, że „z upływem lat reformy zmierzały do decentralizacji (...) oraz poszerzania praw uczniów, studentów i rodziców” (s. 145). Wobec takiego stwierdzenia można tylko sarkastycznie zapytać: tych z Niezależnego Zrzeszenia Studentów także? A wcześniej tych, którzy gromadzili się na spotkaniach Uniwersytetu Latającego i byli bici przez bojówki z komunistycznych młodzieżówek? Tekst Banacha obfitujący w statystyki dotyczące liczby budowanych szkół czy absolwentów szkół różnych szczebli jest kwintesencją zabiegu, który zastosowano w całym tomie. Wypreparowano bowiem z kontekstu historycznego problematykę organizacyjną, co pozwoliło pominąć zasadniczą dla oceny „reform” warstwę ideologiczno-indoktrynacyjną. Wydaje się bowiem, że dla zrozumienia PRL znacznie ważniejsze od informacji, że „w latach 1961-1966 wybudowano 1417 szkół” (s. 157), jest przypomnienie, czego w tych szkołach uczono, co pomijano, a co fałszowano, by stworzyć „nowego socjalistycznego człowieka”.

Podobną cenzurę zastosowano właściwie w całym tomie. Przy okazji omawiania polityki rolnej i sytuacji na wsi Waldemar Michna podkreśla, że „okres presji na zakładanie spółdzielni trwał około 6 lat. Dla rolników były to najtrudniejsze lata”. Pomijając fakt, iż „presja” trwała co najmniej 8 lat, zaskakuje jednak, dlaczego Michna uznaje, że były to „trudne” lata: „Proponowany wzorzec spółdzielni nie został przez nich zaakceptowany, ponieważ miała to być instytucja o niejasnych cechach własności (...) i nieprzejrzystych dyrektywach dziedziczenia, dla której nie przewidziano najczęściej wyposażenia w środki produkcji, całkowicie zarządzana przez zewnętrzny aparat partyjny” (s. 92). A przecież bardziej dotkliwe od lęku o własny dobytek były dla chłopów masowe represje stosowane wobec tych, którzy nie chcieli tworzyć kołchozów. Symbolem tych represji stała się tak zwana sprawa gryficka. W tomie nie znajdziemy jednak o tym informacji. Nie dowiemy się także na przykład o przeprowadzonej w październiku 1950 roku akcji „K” wymierzonej w inteligencję oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji. W ciągu jednej nocy w całym kraju aresztowano wówczas 4963 osoby.

Tom obfituje natomiast w liczne zestawienia statystyczne, których przykładem może być choćby tabela zbierająca „Podstawowe dane o rozwoju społecznym i gospodarczym Polski w latach 1938-2009”. Często zresztą Autorzy wykorzystują motyw porównywania wybranych współczynników dla II Rzeczypospolitej i PRL. Jest to zabieg dający nam pewną wiedzę historyczną, jednak w znacznej mierze nonsensowny. Demagogiczność takich porównań jest bowiem związana po pierwsze z tym, że porównywane są organizmy państwowe o różnych granicach (ciekawsze więc byłoby ukazywanie danych właściwych np. dla wybranych regionów, które po wojnie znalazły się na terenie pojałtańskiej Polski w jej granicach wytyczonych przez Stalina), po drugie zaś z tym, że II Rzeczpospolitą od PRL dzieli przepaść technologiczna związana z typowym w czasie wojny szybkim rozwojem technologii militarnej, która po jej zakończeniu adaptowana była na potrzeby gospodarki cywilnej.

Dlatego ciekawsze wydają się porównania wybranych współczynników gospodarczych PRL z państwami zachodnimi. Z tego punktu widzenia interesująca jest statystyka, z której wynika, że w połowie lat 60. zjadaliśmy więcej zboża niż Amerykanie, Anglicy, Austriacy, Belgowie, Szwedzi... czy na przykład dwa razy tyle ziemniaków co przeciętny Francuz, za to niemal o połowę mniej mięsa (co dowodzi charakterystycznej dla socjalistycznych „gospodarek niedoboru” ubogiej diety mączno-ziemniaczanej), już jednak mleka wypijaliśmy tyle samo co statystyczny Duńczyk. Jak konstatuje zresztą Waldemar Michna, pozwala to stwierdzić, „że Polska, choć nie była państwem przodującym w zakresie wyżywienia, była krajem dostatecznego wyżywienia” (s. 96). I w tej konstatacji gubią się gdzieś „deficyty rynkowe”, „przejściowe trudności”, kolejki. Sucha statystyka nie odpowiada więc na podstawowe pytanie: skoro – w latach tak zwanej małej stabilizacji – było tak dobrze, albo chociaż nieźle, to dlaczego Polacy chcieli wyjeżdżać z PRL na Zachód, a nie wiemy nic o chęci masowej migracji z wolnego świata do bloku wschodniego? Nie było jednak tak dobrze? Czy może wchodziły w grę także pozagospodarcze czynniki zniechęcające do osiedlania się nad Wisłą?

Pieczołowite wyliczenia budowanych w PRL zakładów czy tworzonych nowych okręgów przemysłowych są poznawczo wartościowe. Nie dają jednak odpowiedzi na banalne pytanie – czy te „sukcesy” PRL są osiągnięciami obiektywnymi? Bowiem w dyskusji

nad oceną „ludowej” Polski najistotniejsze jest pytanie, czy tego, co uważa się za jej sukces, nie dałoby się osiągnąć w wolnym kraju, niepoddanym sowieckiej kuratelii i centralnie planowanej gospodarce? Czy w wolnej Rzeczypospolitej nie dano by sobie rady z analfabetyzmem czy elektryfikacją? Konstatacja, przed którą Autorzy książki uciekają, jest w istocie banalna: wiele z rzeczywistych osiągnięć Polski „ludowej” miało miejsce mimo, a nie dzięki władzy komunistycznej. Nade wszystko jednak PRL nie przyniósł Polakom żadnych korzyści, których nie mogliby uzyskać, żyjąc w wolnym kraju. Uniemożliwił natomiast rozwój państwa, które po ponad wiekowej niewoli raptem na dwadzieścia lat odzyskało suwerenność. Komunizm przerwał proces państwowotwórczy, zablokował sensowne reformy społeczne, których przed 1939 roku domagały się wszystkie liczące się siły polityczne – świadome, że II Rzeczpospolita, w której żyją, nie jest państwem idealnym. Lata komunistycznego zniewolenia przyniosły w zamian społeczne trzęsienie ziemi, które zakończyło się gospodarczą katastrofą.

Recenzowany tom, wbrew tytułowi, nie pozwala nam zrozumieć PRL. Nie dość bowiem, że tematykę tomu starannie dobrano, tak by zatracił się charakter komunistycznej dyktatury, to jeszcze wypreparowaną w ten sposób problematykę ocenowano. Nie znajdziemy więc na kartach książki konstytutywnych cech minionego reżimu. Opowiadanie o PRL w oderwaniu od jej wymiaru politycznego, po dokonaniu amputacji ideologicznej teorii i represyjnej praktyki, nasuwa podejrzenie, że mamy do czynienia z zabiegiem propagandowym, maskowanym naukową aparaturą. Jeśli bowiem mielibyśmy zastosować podobny zabieg do innego systemu totalitarnego, to czy rzeczywiście skłonni bylibyśmy uznać, że porównanie na przykład liczby szkół zbudowanych w Niemczech w latach 1926-1933 i 1933-1939 pozwoli nam zrozumieć III Rzeszę? Czy gdybyśmy się dowiedzieli, ile masła zjadał mieszkaniec III Rzeszy w 1938 roku w porównaniu do przeciętnego Hiszpana, pojęlibyśmy istotę zmian, które zaszły w Niemczech po przejściu władzy przez Adolfa Hitlera?

Filip Musiał

Akademia Ignatianum w Krakowie